

KS. ŁUKASZ PONDEL

Wydział Teologiczny
Uniwersytet Opolski

Sens bycia chrześcijaninem jako podstawowe założenie w odkrywaniu własnej tożsamości religijnej na przykładzie historii dzieci z Fatimy

Streszczenie: Sens bycia chrześcijaninem stanowi główne kryterium odkrywania własnej tożsamości religijnej. Można mnożyć przykłady ludzi świętych, zestawiając ich ze zwyczajnymi. Dla nas przykładem odkrywania własnej tożsamości religijnej, a tym bardziej tego podstawowego pytania: Co to znaczy być chrześcijaninem? będą dzieci z Fatimy: Łucja, Hiacynta i Franciszek. Ich cierpienie, samotność, a przy tym pokora, łagodność i ufność, jako naznaczona przez działanie Matki Najświętszej droga do świętości, niech posłużą za przykład odkrywania własnej tożsamości religijnej.

Słowa kluczowe: cierpienie, samotność, pokora, łagodność, ufność

*„Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci,
nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18, 3).*

Wstęp

Fatima¹ od kilku lat, a z nią cała Portugalia, przeżywała kryzys wiary. 5 października 1910 r. w tym niezwykłym kraju położonym na zachodnim wybrzeżu Europy wybuchła rewolucja, która siłą wprowadziła ustrój republikański i doprowadziła do destabilizacji kraju. Król musiał uciec, a nowe władze za swój pierwszy cel obrały wykluczenie Kościoła z życia publicznego. Wywłaszczano zgromadzenia zakonne, likwidowano dni wolne od pracy związane stricte ze świętami religijnymi, zakazano nauczania religii w szkołach oraz nakazano zawierać cywilne małżeństwa. Naj-

¹ Nazwa pochodzi od muzułmańskiej księżniczki, która trafiła do niewoli chrześcijańskiego rycerza Don Goncalo. Oprawca i jego branka zakochali się w sobie, a kiedy Fatima przeszła na katolicyzm, wzięli ślub. Don Goncalo niedługo cieszył się swoją wybranką, gdyż w niespełna rok po ślubie Fatima nagle zmarła. Nie mogąc przeżyć straty żony postanowił, że swoje życie powierzy Bogu, dlatego wstąpił do klasztoru cysterskiego w Alcobaca. Kiedy przeniesiono go do innego klasztoru, zabrał ze sobą jej szczątki i pochował w miejscu, które nazwał na jej cześć, Fatimą. Nie bez przyczyny Maryja wybrała to miejsce, aby pojednać cały świat. Por. A. Apostoli, *Fatima. Orędzie na dzisiejsze czasy*, Kraków 2012, s. 35-36.

boleśniejszym zwrotem w relacjach państwa z Kościołem było ogłoszenie w roku 1911 rozdziału tych dwóch instytucji. Watykan nie pozostał niemy na wydarzenia w Portugalii, wydając encyklikę *Iamdudum in Lusitania*² potępiającą rząd Portugalii za antyreligijną politykę. Na efekt nie trzeba było długo czekać. W 1913 r. Lizbona zerwała stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską. Objawienia fatimskie miały więc zasadniczy wpływ nie tylko na dzieci, ale także na całą Portugalie. Odkrycie własnej tożsamości religijnej leżało u celu objawień maryjnych, które ostatecznie w 1918 r. zaowocowały przywróceniem stosunków dyplomatycznych. Zakończenie I wojny i odnowa religijna Europy są do dzisiaj fenomenem Fatimy³.

1. Łucja dos Santos (1907-2005) – osamotniona święta

1.1. Szczęśliwe dzieciństwo

Łucja urodziła się 22 marca 1907r. w Aljustrel, jako najmłodsze dziecko Antonio dos Santosa⁴ i Marii Rosy⁵. Rodzina Łucji była liczna, gdyż rodzina dos Santos miała siódmkę dzieci. Oprócz najmłodszej Łucji, wcześniej na świat przyszły: Maria dos Anjos, Maria Rosa, Teresa de Jesus Rosa Santos, Gloria de Jesus Rosa Santos, Carolina de Jesus Rosa Santos oraz jeden potomek męski: Manuel Rosa Santos. Dzieciństwo najmłodszej córki, a mowa o Łucji, przebiegało łagodnie. Korzystała z przywileju najmłodszego dziecka, dlatego wszyscy chcieli nosić ją na rękach. Zasadniczy wpływ na jej młodą duchowość miała modlitwa „Zdrowaś Maryjo”. Poznanie katechizmu oraz odkrywanie głębi Boga stanowiło dla jej młodego serca niezgłębioną radość. Jak sama przyznaje, jej dom żył, a to dlatego, że starsze siostry pełniły w rodzinnej miejscowości funkcję tzw. „przewodniczek młodzieży”. „Nie było zabawy czy tańca, gdzie by ich nie było”⁶ – wspomina. Pełniły swoją funkcję podczas zabaw, wesel, gdzie tylko nadarzała się okazja, by trochę potańczyć. „W niedzielne popołudnie – wspomina dalej – cała ta młodzież zbierała się na naszym podwórku: latem w cieniu trzech wielkich drzew figowych, zimą w stodole (...), aby tam całe popołudnie spędzić przy różnych grach i pogawędkach”⁷. Szczegóły, które tutaj opisuję są ważne, ponieważ dzięki temu rodzice Łucji cieszyli się we wsi poważaniem i szacunkiem. Przykładali wagę do tego, jak mówi się o ich rodzinie, dlatego nie mogli pozwolić sobie na jakikolwiek skandal. O to w domu szczególnie dbała jej mama, stąd trudny do zaakceptowania będzie późniejszy rozwój wydarzeń. To, jakim poważaniem wtedy cieszyła się Maria Rosa, odzwiercie-

² Pius PP. X, *Litterae encyclicae “Iamdudum in Lusitania”*, „Acta Apostolicae Sedis” 3 (1911), s. 217-224.

³ Por. P. Sandrin, *Niebo otwarte. Objawienia maryjne: rue du Bac, La Salette, Lourdes i Fatima*, tł. A. Kuryś, Warszawa 2014, s. 170-171.

⁴ Por. A. Murzańska, *Siostra Łucja*, Kraków 2012, s. 55-60.

⁵ Por. tamże, s. 47-54

⁶ *Wspomnienia S. Łucji z Fatimy*, t. 1, red. L. Kondor, b. m. 2002, s. 69.

⁷ Tamże, s. 70.

dlają spostrzeżenia samej Łucji: „Nigdy nie zauważyłam, aby ktoś odważył się przy niej użyć jakiegoś słowa obraźliwego lub wulgarnego. Mówiło się zwykle między tymi ludźmi⁸, że moja matka była więcej warta niż wszystkie jej córki razem wzięte”⁹. I tak w beztrudnych latach mijało szczęśliwe dzieciństwo Łucji: „Tak otoczona czułościami i obsypywana pieścizotami osiągnęłam 6 rok życia. I aby powiedzieć prawdę, świat zaczął się do mnie uśmiechać, a szczególnie zaczęła się zakorzeniać w moim biednym sercu pasja do tańca. Przypnę, że gdyby nasz dobry Bóg nie obdarzył mnie swoją specjalną łaską, diabeł byłby mnie doprowadził do upadku”¹⁰.

Przełomem w jej duchowym życiu było wydarzenie Pierwszej Komunii św. Łucja nie osiągnęła wymaganego wieku, jednak spłot wydarzeń oraz jej wewnętrzna dojrzałość sprawiły, że można było ten fakt przyspieszyć. Jakie musiało być zdziwienie dziesięcioletnich dzieci (bo taki był ówczesny wiek pozwalający na przystąpienie do Komunii), kiedy Łucja nie tylko uczęszczała z pozostałymi na katechazę, ale i odpowiadła na pytania proboszcza dotyczące katechizmu, np. gdy któreś ze starszych dzieci nie znało odpowiedzi. Dojrzałość sześciolatniej Łucji wyprzedzała pozostałe dzieci o kilka lat, jednak nie wystarczyła do tego, aby mogła przystąpić do Komunii. Trudno stwierdzić, czym wtedy kierował się proboszcz kiedy odmówił Łucji sakramentu - czy własną opinią, czy też krytyką ze strony innych rodziców? Czy był to zwykły zbieg wydarzeń, czy może Boże działanie? Na pewno Maryja była przy Łucji w tamtym momencie. Kiedy jeszcze zapłakana klęczała przed proboszczem, wszedł do kościoła obcy kapłan, żeby pomóc przy spowiedzi dzieci. Widząc Łucję w takim stanie wziął ją na bok, aby zbadać, czy aby na pewno należy odmówić jej sakramentu Eucharystii. Kiedy zorientował się, że nie tylko poznała katechizm, ale również istotę Eucharystii, wyprosił u proboszcza, aby mimo wszystko pozwolił jej do tego sakramentu przystąpić. Jaka musiała być wtedy jej radość, wiedziała ona sama. Wart uwagi jest jeszcze jeden bardzo ważny szczegół. Tego samego dnia Łucja przystąpiła do pierwszej swojej spowiedzi. Pomijając już fakt, że jako jedyna spowiadała się głośno, co wywołało irytację mamy, to nie sam sakrament wywarł na niej olbrzymie wrażenie. Kapłan, u którego się spowiadała (dodajmy, że ten sam, który wymógł na proboszczu, aby przystąpiła do sakramentów), polecił jej, aby w ramach dziękczynienia uklęknęła przed figurą Matki Bożej Różańcowej. To, co tam się dokonało stało się początkiem matczynego działania Maryi w życiu małej Pastuszki. „Kiedy powtarzałam kilkakrotnie to pokorne błaganie z oczyma utkwionymi w statuę, wydawało mi się, że Nasza Dobra Pani uśmiecha się do mnie, i że mi przytakuje spojrzeniem i gestem dobroci. Byłam tak przepełniona radością, że nie mogłam powiedzieć słowa”¹¹. Zwyczajem związanym z Pierwszą Komunią było przebłaganie i błogosławieństwo wyprasane u rodziców. Chwile, w których Łucja mogła odczuć

⁸ Mowa o ciotkach i sąsiadach, którzy często odwiedzali dom Państwa dos Santos. Por. tamże.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże, s. 71.

¹¹ Tamże, s. 73-74. Por. Karmel w Coimbrze, *Siostra Maria Łucja od Jezusa i Niepokalanego Serca. Biografia*, tł. G. Jadwiszczak, Poznań 2014, s. 33.

rodzicielską miłość, stanowiły dla niej zastrzyk nieocenionej siły: „Nade wszystko proś Pana Jezusa, aby Cię uczynił świętą” – usłyszała tego dnia od swojej matki. Jak przyznaje po latach, jej słowa stały się niejako programem życia: „Słowa te, tak głęboko wyryły mi się w sercu, że były pierwszymi, które powiedziałam Panu Jezusowi, gdy Go przyjąłem. Jeszcze dziś wydaje mi się, że słyszę echo głosu mojej matki, które je powtarza”¹². „Gdy kapłan schodził ze stopni ołtarza, wydawało mi się, że mi serce z piersi wyskoczy – wspomina dzień Pierwszej Komunii – Ale jak tylko położył na mych ustach białą hostię, poczułam radość i niewzruszony spokój. Poczułam się tak przesiąknięta atmosferą nadprzyrodzoną, że obecność Boga stawiała mi się wyczuwalna, jak gdybym Go widziała i słyszała zmysłami”¹³.

Świętość życia, jaką się odznaczała, miała swoje źródło właśnie w Eucharystii, która napępiała jej serce do tego stopnia, że stracił nad nią władzę pociąg do rzeczy światowych, a jego miejsce zajęło odosobnienie¹⁴.

1.2. Pierwsze cierpienia

Kiedy ukończyła 7 rok życia, decyzją matki podjęła swoje codzienne obowiązki, a do takich należała opieka nad trzodą. Mimo, że ojciec i siostry nie podzielali tej decyzji, matka była nieustępliwa. Jednak i w tę decyzję zostało wpisane Boże działanie. Kiedy wraz ze swoimi towarzyszkami udała się na pastwisko (dodajmy, że nie byli nimi jeszcze Hiacynta i Franciszek), jej oczom ukazał się niezwykle widok. Była to „postać w białym prześcieradle” – tak ze swoim dziecięcym urokiem opisała Anioła. Rozpoczęły się pierwsze widzenia¹⁵. Wieść lotem błyskawicy rozniosła się po całej okolicy. Oprócz sensacji zaczęły na nią spadać pierwsze ciosy, szczególnie ze strony matki, która nie rozumiejąc wydarzeń wydawała przedwczesne osądy, raniąc przy tym swoją najmłodszą córkę. Pojawienie się Bożego Posłańca miało na celu wprowadzić Łucję, a wraz z nią swoich nowych towarzyszy: Hiacyntę i Franciszka, w Bożą przestrzeń, otworzyć na działanie Trójjedynego Boga i przygotować ich serca do przyjęcia Maryjnego orędzia¹⁶. Widzenie Anioła powtórzyło się jeszcze dwa razy. Łucja widząc, że nie zamknie ust swoich towarzyszkom, które rozповідаły wszem i wobec to co zobaczyły, była zmuszona zrezygnować z ich uciążliwej obecności, a w ich miejsce przyjęła dwoje swoich młodszych kuzynów, nie wiedząc, że staną się dla niej jeszcze bliżsi niż brat i siostra. Szykany i pogarda wzrastały z każdym dniem i nie tylko ze strony obcych, przypadkowo spotykanych ludzi (to jeszcze była w stanie znieść), ale także ze strony najbliższych - matki czy też starszych sióstr. Jednak nowi towarzysze dodawali jej odwagi. Anioł nawiedził

¹² *Wspomnienia S. Łucji z Fatimy*, s. 74.

¹³ Tamże, s. 75.

¹⁴ Por. tamże.

¹⁵ Por. A. Borelli, *Fatima. Orędzie tragedii czy nadziei?*, tł. A. Wójcik – S. Olejniczak, Kraków 2010, s. 31-35.

¹⁶ Por. F. Strazzari, *Fenomen Fatimy. Podróż do duchowego serca Portugalii*, tł. T. Truś, Kraków 2015, s. 17-23.

dzieci jeszcze kilka razy. Raz nawet upomniął je, widząc ich beztroską zabawę: „Co robicie, módlcie się, módlcie się wiele! Najświętsze Serca Jezusa i Maryi chcą wam okazać miłosierdzie. Ofiarujcie zawsze Bogu Najwyższemu wasze Modlitwy i ofiary”¹⁷. Ponoszenie ofiar było dla nich wtedy niezrozumiałe, ale kiedy spadły na nie pierwsze doświadczenia, bardzo dobrze rozumiały ich sens i wagę. Innym jeszcze razem Anioł udzielił dzieciom Komunii św., zaznaczając przy tym, że jest to Ciało i Krew Jezusa znieważanego przez grzesznych i niewdzięcznych ludzi”¹⁸.

Objawienia Anioła nie tylko odmieniły serce Łucji, ale przyniosły ze sobą niespodziewane cierpienia. Zła nie da się uspić. Ojciec dotąd opanowany zaczął pić, w wyniku czego środki na życie zaczęły diametralnie się kurczyć. Dom dotąd pełen radości z każdym dniem coraz bardziej milknął, radość przemieniła się w gorycz. „Dokąd poszła radość z tego naszego domu”¹⁹ – wzdychała z bólem Maria Rosa. W takich momentach Łucja najboleśniej przekonywała się o słowach Anioła, który zapowiedział całej trójce cierpienie²⁰. Widząc cierpienie matki, usuwała się w kąt, gdzie nikt nie będzie jej widział. Takim miejscem była zazwyczaj studnia, by – jak wspomina – „tam na klęczkach pochylona nad płytami” mogła łączyć swoje łzy z jej wodą i całe cierpienie ofiarować Bogu²¹. Na tym jednak nie skończyły się cierpienia rodziny dos Santos. Sytuacja, w jakiej się znalazła, odcisnęła swoje piętno na zdrowiu matki. Wada serca, przesunięty kręgosłup, opadłe nerki, nie rokowały zbyt dobrze. Opisywane doświadczenia, które spadły na rodzinę Łucji, poprzedzały bezpośrednio pierwsze objawienie maryjne, które miało miejsce 13 maja 1917r. Bezradność przeplatała się z nadzieją, która gasła z każdym kolejnym dniem, albo kolejnym doświadczeniem. „Będziecie bardzo cierpieć – mówiła Maryja do dzieci – ale łaska Boska będzie waszą pomocą”²². Największym cierpieniem dla Łucji była pogarda matki. Szukała w niej oparcia, a znajdowała odrzucenie²³. Jedyłą pociechą była dla niej wtedy Matka Najświętsza, która chcąc ukoić jej ból powtarzała: „Bardzo cierpisz? Nie trać odwagi. Nie opuszczę cię nigdy. Moje Niepokalane Serce będzie twoją ucieczką i drogą, która doprowadzi cię do Boga”²⁴.

1.3. Przesłuchania

Kiedy wieść o objawieniach rozchodziła się coraz mocniej, rozpoczęły się pierwsze przesłuchania. Pierwszym, który chciał spotkać się z dziećmi był proboszcz. Spokój i opanowanie, z jakim wypytywał Łucję o wszystkie szczegóły, wywarł nie

¹⁷ *Wspomnienia S. Łucji z Fatimy*, s. 81.

¹⁸ Tamże, s. 82.

¹⁹ Tamże, s. 84.

²⁰ Por. tamże.

²¹ Por. tamże.

²² Tamże, s. 85.

²³ „Wspominałam wtedy minione czasy – mówiła Łucja – i pytałam sama siebie, gdzie jest ta miłość, którą jeszcze tak niedawno okazywała mi moja rodzina? Moją jedyną ulgą były łzy wylane przed Bogiem, gdy Mu składałam swoją ofiarę”. Tamże, s. 87.

²⁴ Tamże.

niej samej wrażenie, ale konkluzja była bolesna²⁵. „Nie wydaje mi się – stwierdził – aby to objawienie było z nieba. Gdy się coś podobnego zdarza, posyła zwykle Pan Bóg te dusze, którym się udziela, do spowiednika czy proboszcza, aby im zdać sprawozdanie. A tu jakaś powściągliwość, coś niewyraźnego i może to być sztuczka diabelska. Zobaczymy. Przyszłość pokaże, co mamy o tym myśleć”²⁶. Słowa pasterza parafii wywołały w Łucji wątpliwości, czy może, aby na pewno objawienie pochodzi od Boga? One same stały się na tyle silne (również za przyczyną snu, w którym widziała jak diabeł usiłował wciągnąć ją do piekła²⁷), że nie miała odwagi ani siły, aby 13 czerwca udać się znów na miejsce objawień. „Kiedy zbliżała się godzina wyjścia – wspomina ten dzień – poczułam się nagle pchana jakąś dziwną siłą, której nie byłam w stanie się oprzeć”²⁸. Matka Najświętsza zadbała o to, aby nie zabrakło żadnego z dzieci. Tego dnia, jak zauważyła sama Łucja, Dobra Pani, mówiła nie tylko do niej i jej towarzyszy, ale także o niej i o tym, co przeżywa: „Ofiarujcie się za grzeszników, mówcie Jezusowi wiele razy, a szczególnie, kiedy ponosicie jakąś ofiarę: O Jezu, czynię to z miłości ku Tobie, za nawrócenie grzeszników i na zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciw Niepokalanemu Sercu Maryi”²⁹.

Przesłuchaniom nie było jednak końca. Jak wspomina z perspektywy czasu, do najtrudniejszych należały te, które przeprowadzali kapłani. Na przykład proboszcz podczas kolejnych przesłuchań, nie szczędził Łucji wyrzutów: „Po co te tłumy – mawiał – padają na kolana w dzikiej zarośli, podczas gdy Bóg Żywy, Bóg naszych ołtarzy, w Przenajświętszym Sakramencie pozostaje sam, opuszczony w tabernakulum? Po co te pieniądze, które pozostawiają tam pod dębem, jeżeli nie można ukończyć budowy kościoła z powodu braku pieniędzy?”³⁰. Po przesłuchaniach proboszcza, po niedługim czasie zgłaszali się kolejni kapłani. Najbardziej w pamięci zapadł Łucji kapłan z Torres Novas, ks. Ferreira. Jak sama przyznaje, nie tylko przysłuchiwał się temu, co mówi, ale także swoim zachowaniem wpędzał ją w skrupuły. Jak wyglądało to przesłuchanie, opisuje odnosząc się do kolejnego kapłana, którego zestawia z tym z Torres Navas. Był nim kapłan z Santarem, który „wydawał się bratem pierwszego, albo przynajmniej razem się przygotowali: te same pytania i pułapki, ten sam sposób śmiania się i szydzenia, a nawet postawa i rysy twarzy wydawały się takie same”³¹. Ten ostatni wpędził ją samą w takie skrupuły, że kompletnie nie wiedziała, co zrobić. Lekarstwem na wszelkie wątpliwości, a także to wszystko, co jej serce wtedy przeżywało, był inny kapłan, dziekan z Olival, o. Faustino. „Nie wiem, dlaczego miałam do niego zaufanie i przedstawiłam mu swoje wątpliwości”³² – wyznaje. Za każdym razem kiedy kończył przesłuchanie, albo w trakcie niego, dawał

²⁵ Por. J. C. *das Neves, Stulecie fatimskie*, tł. G. Borowski, Kraków 2017, s. 35.

²⁶ *Wspomnienia S. Łucji z Fatimy*, s. 88.

²⁷ Por. tamże, s. 89.

²⁸ Tamże, s. 90.

²⁹ Tamże, s. 91.

³⁰ Tamże, s. 103.

³¹ Tamże, s. 104.

³² Tamże.

konkretne wskazania. Jedno z nich, jak sobie przypomina, dotyczyło umartwienia: „Jeżeli macie, moje dzieci, apetyt na coś – mówił – powstrzymajcie się i zjedzcie coś innego, a tę ofiarę złożcie Bogu; jeżeli macie ochotę pobawić się, nie bawcie się, ale złożcie Bogu drugą ofiarę. Jeżeli was wypytują i nie możecie się wytłumaczyć, Bóg tak chce, złożcie Mu jeszcze tę ofiarę”³³. I tak o. Faustino stał się dla naszej wizjonerki pierwszym ojcem duchowym, nawet do tego stopnia, że zabierał ją na kilka dni do siebie i formował jej małe serce. Jak wspomina po latach, miała wobec niego tyle wdzięczności, że zachowała go w pamięci i modlitwie aż do tej pory³⁴.

Innym kapłanem, o którym warto wspomnieć i który wspierał Łucję, szczególnie na początku przesłuchań, był o. Manuel Nunes Formigao (1883-1958), który ukończył teologię i prawo kanoniczne na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Ten poczciwy ksiądz – jak sama go określała – nie tylko przychodził do niej co miesiąc, aby zadać kolejne pytania, ale również po to, aby ją wzmocnić. „Dziecko – mówił – musisz bardzo kochać Pana Jezusa za tyle łask i dobrodziejstw, których ci użycza”³⁵. Dzięki temu kapłanowi Łucja nauczyła się dziękować Bogu za wszystko, czego doświadczała, a te słowa stały się jej największym aktem strzelistym³⁶.

1.4. Pogarda matki

Tłumy ludzi nawiedzały nie tylko miejsce objawień, ale schodziły się do domów małych pastuszków. Nawet wtedy matka dawała jej odczuć, co o tym wszystkim sądzi: „Ci biedni ludzie – mówiła – przychodzą tutaj oszukani z pewnością przez wasze kłamstwa. A ja naprawdę nie wiem, co mam robić, aby im oczy otworzyć”³⁷. Wątpliwości matki były dla Łucji bolesne, bo nic nie boli bardziej niż niezrozumienie najbliższej osoby. Maria Rosa zapytana pewnego razu, co sądzi o swojej córce miała odpowiedzieć: „Nie wiem, ale wydaje mi się, że jest oszustką, którą cały świat uważa za wariata”³⁸. Ból Łucji przeplatał się z goryczą matki, złość szukała usprawiedliwienia. I tak matka stała się jej największym wrogiem. Jednak wielkość tego małego dziecka nawet w tak trudnych momentach była niezwykła. Nie przeszkadzało jej to, aby nadal widzieć w niej swoją matkę, która oczekiwała od swego dziecka jedynie prawdy: „Ja tylko chcę – mówiła do Łucji – abyś powiedziała prawdę. Jeżeli widziałas to powiedz, żeś widziała. Ale jeżeli nie widziałas, to przyznaj się, że skłamałas”³⁹. Złość matki potęgowała się także z innego powodu. Plony, które dotąd zbierali na Cova da Iria (miejsce objawień), zostały zniszczone przez tłumy pragnące zobaczyć Matkę Najświętszą. Gdy Maria Rosa bolała nad stratą, obwiniała o to samą Łucję: „Gdy teraz będziesz chciała, jeść pójdziesz poprosić o to tę Pa-

³³ Tamże.

³⁴ Por. tamże, s. 105.

³⁵ Tamże, s. 95.

³⁶ Por. C. Siccardi, *Tajemnica Fatimy i cierpienie Kościoła*, tł. A. Zielińska, Kraków 2014, s. 141.

³⁷ *Wspomnienia S. Łucji z Fatimy*, s. 91.

³⁸ Tamże.

³⁹ Tamże, s. 92.

nią”⁴⁰, podobnie reagowały siostry, wtórując matce: „Teraz powinnaś tylko jeść to, co rośnie w Cova da Iria”⁴¹. To, co wtedy Łucja musiała przeżywać, było wyjątkowo bolesne: „Wszystko to było dla mnie tak bolesne, że nie miałam odwagi wziąć do ust ani kawałka chleba. Moja matka, aby mnie zmusić do wyznania prawdy, jak to nazywała często, uderzała mnie drewnem przeznaczonym na opał lub kijem do miotły”⁴². I znów opisując ból, jaki zadawała jej matka, potrafiła jej współczuć, a nawet ją usprawiedliwić: „Biedna matka! Teraz rozumiem położenie, w jakim się znalazła i bardzo mi jej żal. Ona naprawdę miała rację, gdy uważała mnie za niegodną takiej łaski, dlatego była przekonana, że kłamię. Dzięki specjalnej łasce Pana Jezusa nigdy się nie oburzałam na takie obchodzenie się ze mną. Ponieważ Anioł przepowiedział mi, że Bóg ześle mi cierpienia, we wszystkim tym widziałam wolę Bożą”⁴³.

Największym bólem dla Łucji nie były już przesłuchania i opinie wydawane przez różnych ludzi, ale reakcja rodziny dającej jej odczuć swoją pogardę, a nawet opuszczenie⁴⁴. By lepiej ten fakt zobrazować, przytoczmy sytuację, która mówi wszystko. Kiedy wróciła do domu z więzienia w Ourém, w którym próbowano „złamać” ją oraz jej młodszych towarzyszy, co oczywiście się nie udało, nie czekało na nią, jak można było spodziewać się, huczne przywitanie, ale ze wszech stron „bijący” chłód. Przyszły jednak dni ochłody, jeżeli tak je można nazwać, „matka nieco się uspokoiła” – jak sama dodaje, a nawet byłaby skłonna jej uwierzyć, gdyby jeszcze ktoś widział to, co się tam wydarzyło. Jediną osobą, która zawsze stawiała w jej obronie był ojciec. Choć nieraz przychodziło mu to z trudem, to jednak, gdy ktoś na nią nastawał, od razu przychodził z pomocą: „Nie wiemy, czy to prawda – mówił wtedy – ale także nie wiemy, czy to kłamstwo”⁴⁵. Życie Łucji nie było pasmem stałych cierpień, gdyż przychodziły lepsze dni, spokojniejsze, które wlewały w jej młode serce szczyptę otuchy, ale i one nie trwały zbyt długo. Gdy zbliżały się kolejne objawienia, problemy powracały i to ze zwiększoną siłą.

Problemy rodzinne z każdym objawieniem przybierały na sile. Brakowało na jedzenie, na życie. Sprzedaż pól nie wystarczała, należało sprzedąć trzodę. „Ja byłam winna temu wszystkiemu – wspomina z bólem Łucja – i w momentach krytycznych rzucano mi ten zarzut prosto w twarz”⁴⁶. Pokora dziecka, a przy tym dojrzałość świętej były jej największymi zaletami. Nigdy o tym nie zapomniała. Szczególnie kiedy jedna z sąsiadek oczerniła ją przed własną matką o to, że przywłaszczyła sobie pieniądze, które otrzymała od spotkanych ludzi. Gdyby nie jedna z sióstr, która była świadkiem całej sytuacji i broniła siostry, że nic takiego nie miało miejsca, nie wiadomo, jakby to się skończyło. Łucja była przyzwyczajona do takiego traktowania, ale każda taka sytuacja zawsze bolała inaczej, tym bardziej kiedy sprawiedliwość

⁴⁰ Tamże, s. 94.

⁴¹ Tamże.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Por. tamże, s. 95.

⁴⁵ Tamże, s. 97.

⁴⁶ Tamże, s. 99.

próbowała wymierzać matka. Mimo, że była jej największym wrogiem, to w oczach Łucji była matką, która chce jej dobra. Choroba Marii Rosy przybierała na sile do tego stopnia, że była bliska śmierci. Konała. Perspektywa utraty matki, na samą myśl wywoływała w Łucji ból. Szczególnie kiedy z całym rodzeństwem gromadziła się przy jej łóżku, by spędzić z nią ostatnie chwile. Pytań i wątpliwości nie było końca. Dobra Pani wpisała w życie Łucji i to cierpienie, jednak stało się ono przełomem w domu rodziny dos Santos: „Łucjo, jeżeli to prawda, że widziałas Matkę Bożą, to idź teraz do Cova da Iria i poproś Ją o uzdrowienie naszej matki. Przysięknij jej, co chcesz, spełnimy to i uwierzemy”⁴⁷. Słyszając te słowa bez zastanowienia udała się, by prosić tę, w której rękach jest teraz zdrowie matki. Po trzech dniach Maria Rosa stała o własnych nogach: „Matka Boża mnie uzdrowiła – mówiła ze zdumieniem – a mnie się wciąż zdaje, że to nieprawda i nie mogę uwierzyć. Ciekawe. Nie wiem, jak to jest możliwe”⁴⁸. Wyznanie matki, a tym bardziej jej zdrowie wlało w serce młodej wizjonerki ogromną nadzieję. Choć wydawała się ogromnym płomieniem, który rozpalał jej zmęczone od ciągłych cierpień serce, tak naprawdę było tylko małym płomykiem, który jak szybko się zapalił, tak szybko zgasł. Niespodziewana śmierć ojca położyła się cieniem na całą rodzinę. „Mój ojciec był mężczyzną zdrowym, silnym, który nawet nie znał bólu głowy. A oto po niecałych 24 godzinach, prawie nagle, podwójne zapalenie płuc zabrało go do wieczności”⁴⁹. Umarł 31 lipca 1919 r. Wraz z tą śmiercią, utraciła jedyne dotąd oparcie, bo jak sama przyznała, „on był jedynym, który stale stał po mojej stronie”⁵⁰. Bóg jednak nie odpuszczał, krótko przed ojcem zabrał Franciszka, a rok później Hiacyntę. Osamotnienie stało się jej drugim imieniem.

Życie Łucji nie było więc usłane różami. Największym oparciem w jej niełatwym życiu stała się Ta, która ją wybrała, a przy tym pomagała odkrywać własną tożsamość. Miłość do Boga i ludzi dawała o sobie znać najbardziej wtedy, kiedy doświadczała osamotnienia i odręczenia, a mimo to nadawała sens jej życiu.

2. Hiacynta Marto (1910-1920)

2.1. Drażliwa święta

Hiacynta urodziła się 11 marca 1910 r. w Aljustrel, w rodzinie Manuela Pedro Marto (1873-1957) i Olimpii de Jesus (1864-1956). Rodzice Hiacynty byli ludźmi pobożnymi, „pełnymi prostej, lecz silnej wiary tak charakterystycznej dla ludzi gór”⁵¹. Hiacynta nie należała do dzieci łatwych. Sama Łucja nie przywiązywała do jej osoby wielkiej wagi poza faktem, że byli kuzynostwem. Jak sama wspomina,

⁴⁷ Tamże, s. 113.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Tamże, s. 113-114.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ F. Leite, *Franciszek z Fatimy*, tł. G. Jadwiszczak, Poznań 2016, s. 14.

dopiero wydarzenia z 1917r. sprawiły, że ich drogi się zbliżyły. Sama „nasza Dobra Pani”, tak nazywały ją dzieci, połączyła ich drogi. A jak Łucja postrzegала Hiacyntę? „Obecność Hiacynty stawala się czasem dość niemiła dla mnie z powodu jej drażliwego charakteru. Przy najmniejszej kłótni, które często powstają między dziećmi w czasie zabaw, Hiacynta siadała w kącie nadąsana. Aby wróciła do zabawy, nie wystarczały najczulsze słowa, które w takich wypadkach dzieci doskonale potrafią mówić. Trzeba jej było wtedy pozostawić możliwość wybrania zabawy i towarzysza, z którym chciała się bawić”⁵². Przytoczone wspomnienie odzwierciedla, czym na pewno nie kierowała się Maryja, kiedy wybierała powierników swoich objawień. Nie szukała idealnych dzieci, ale takich, które będą otwarte i zdolne do przyjęcia Jej orędzia oraz do własnej przemiany. Hiacynta była w głębi serca bardzo dobrym dzieckiem, a dzięki działaniu objawień Bóg ją zmieniał⁵³: „dał jej charakter delikatny i ufny, który równocześnie czynił z niej istotę miłą i przystępną”⁵⁴.

Hiacynta mimo swoich niedoskonałości odznaczała się wielką ufnością, jako siedmioletnie dziecko miała zdolność do stawania w prawdzie. „Pewnego dnia – przywołuje Łucja jedną z sytuacji – jedno z tych dzieci oskarżyło drugie, że użyło nieprzyzwoitych słów. Moja mama zganiła je ostro mówiąc, że nie mówi się takich brzydkich rzeczy, że to jest grzech, i że Dzieciątku Jezus sprawia to przykrość. Ci ludzie, którzy zgrzeszyli, pójdą do piekła, jeśli się nie wyświadcą. Hiacynta nie zapomniała tej lekcji”⁵⁵. Nie zapomniała żadnej lekcji, która miała wpływ na jej osobliwe życie. Ufność i zdolność stawania w prawdzie „rzuciły” Hiacyntę w ramiona ukrzyżowanego Chrystusa. Wiele razy biorąc do rąk krucyfiks, albo „słyszając o cierpieniu Pana Jezusa – jak przyznaje Łucja – mała Hiacynta wzruszała się i płakała”⁵⁶. Była bardzo delikatnym dzieckiem, wrażliwym na ludzką biedę, szczególnie kiedy karmiła głodne dzieci⁵⁷, albo kiedy patrzyła na cierpiącego Jezusa⁵⁸. Tak, jak On sam poświęcił dla niej wszystko, tak ona podejmowała swoje małe umartwienia, które ofiarowywała w intencji nawrócenia grzeszników. Ogromna miłość do Boga wywoływała w niej coraz większe pragnienie zjednoczenia z Nim we wcześniejszej I Komunii św., co w jej wieku nie tyle było niedopuszczalne co niewskazane. Ale i od tej reguły były wyjątki. Łucja przyjęła I Komunię nie osiągnąwszy dopuszczalnego wieku. Hiacynta wiedząc o tym, chciała pójść w jej ślady. Odtąd Łucja stała się

⁵² *Wspomnienia S. Łucji z Fatimy*, s. 37.

⁵³ P. Lazzarin, *Siostra Łucja z Fatimy. Oczy, które widziały Niebo*, tł. K. Stopa, Kraków 2013, s. 45-46.

⁵⁴ *Wspomnienia S. Łucji z Fatimy*, s. 37.

⁵⁵ Tamże, s. 38.

⁵⁶ Tamże, s. 40.

⁵⁷ Por. tamże, s. 48-49.

⁵⁸ Por. B. Bemelmans, *Błogosławiona Hiacynta z Fatimy. Cierpieć dla zbawienia grzeszników*, Kraków 2010, s. 11-12.

katechetką dla swoich młodszych przyjaciół (dla Franciszka również)⁵⁹.

2.2. Pragnienie bliskości Boga i pierwsze objawienia

Pragnienie przyjęcia Pana Jezusa do swojego serca było w dzieciach tak wielkie, że nie tylko poznawały wiedzę katechizmową, ale swoją dociekliwością chciały poznać całą Bożą naturę. Łucja, jak sama przyznała, próbowała sprostac wszystkim trudnym pytaniom, które płynęły z ust jej przyjaciół, co z przekorą po latach stwierdziła: „Ileż głupstw mogłam im nagadać”⁶⁰. Lata mijały, dzieci dorastały i podejmowały swoje pierwsze obowiązki. Jedno ze wspomnień Łucji, które ona sama ściśle łączyła z osobą Hiacynty, dotyczyło pasienia owiec. Kiedy Łucja osiągnęła dziesięć lat, spadł na nią obowiązek opieki nad stadem, co wiązało się z tym, że nie będzie już mogła poświęcić swoim młodszym przyjaciołom więcej czasu niż to możliwe. I tu objawiło się piękno małej Hiacynty, która nie czekając wymusiła na swojej mamie, aby wraz ze swoim bratem mogła opiekować się ich owieczkami i towarzyszyć Łucji⁶¹. Można uznać, że to natarczywość dzieci wymusiła na ich mamie zgodę, jednak z drugiej strony nie do końca, gdyż rodzice Hiacynty i Franciszka różnili się od rodziców Łucji. „Jak różni są moi rodzice od wujostwa – stwierdzała z bólem Łucja – aby swe dzieci bronić sami stają wszędzie. Moi rodzice oddają mnie z największą obojętnością władzom. Niech robią ze mną, co chcą”⁶². Co musiała wtedy przeżywać, wiedziała tylko ona sama.

Pierwsze objawienia wywarły na dzieciach, a szczególnie na małej Hiacyncie, niemałe wrażenie. Warto wspomnieć, że początki objawień stanowiły dla jej niewinnego i w pewnym stopniu łatwowiernego serca trudne doświadczenie. Tym bardziej, „nie mogąc zachować dla siebie tyle radości złamała naszą umowę, aby nikomu nic nie powiedzieć”⁶³ – przyznaje Łucja. Trudno od siedmioletniego dziecka wymagać dyskrecji. Jednak wrodzona otwartość, a przy tym umiejętne przyjmowanie prawdy sprawiło, że dotąd rozmowna milczała na temat objawień do końca⁶⁴.

Każde słowo Matki Bożej usłyszane podczas objawień było przez dzieci, a szczególnie przez Hiacyntę, rozważane i natychmiast wprowadzane w życie. Najmłodsza wizjonerka, bo myślę, że można tak o niej mówić, jako pierwsza odznaczała się duchem pokory i nawrócenia. Rezygnowała ze wspólnych zabaw z Łucją i Franciszkiem, aby zgodnie z zaleceniem Matki Bożej odmawiać różaniec i ofiarować go w intencji nawrócenia grzeszników⁶⁵. Jej miłość do grzeszników, przejawiała się nie tylko na modlitwie, ale w konkretnych ofiarach. I tak np. była gotowa oddać swoje śniadanie głodnym dzieciom, a sama jeść gorzkie niedojrzałe żółędzie dębowe.

⁵⁹ Por. *Wspomnienia S. Łucji z Fatimy*, s. 42-43.

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ Por. tamże, s. 43.

⁶² Tamże, s. 93.

⁶³ Tamże, s. 45.

⁶⁴ Por. tamże, s. 46.

⁶⁵ Por. tamże.

Konsekwencją tej ofiary stał się fakt, iż dzieci, które karmiła czekały na nią wciąż o tej samej porze przy drodze. Łucja i Franciszek, widząc radość, jaką sprawiała Hiacyntie możliwość służenia, szli w za jej przykładem. „Kiedy tylko zobaczyliśmy [dzieci] – wspomina Łucja – Hiacynta biegła zanieść im nasz cały posiłek dzienny i to z taką radością, jak gdyby nie odczuwała jego braku”⁶⁶. Wtedy – jak dodaje – ich pokarmem były „orzeszki pinii, korzonki z kwiatów dzwonkowych, mające w korzeniu małą cebulkę wielkości oliwki, morwy, grzyby”⁶⁷, lub owoce. Pragnienie ponoszenia ofiary za grzeszników było w niej tak wielkie, że nawet potrafiła wraz z Łucją i Franciszkiem zrezygnować z jedzenia i picia w upalne dni⁶⁸.

Rodzice Hiacynty i Franciszka, mimo całej sytuacji związanej z objawieniami, i tego, co dzięki nim „spadło” na całą rodzinę, byli w porównaniu do rodziców Łucji bardzo wyrozumiali. Mimo cierpienia, które wynikało jedynie z ludzkiego niezrozumienia, potrafili na tyle ochronić dzieci, że sami chodzili po sądach. Taki stan trwał jednak do czasu. Kiedy zapadła decyzja o aresztowaniu małych wizjonerów, rodzice pozostali bezradni. Fakt aresztowania i przebywania w celi najdotkliwiej przeżyła Hiacynta: „ze łzami spływającymi po policzkach mówiła [do Łucji]: Ani twoi, ani moi rodzice nie przyszedli nas odwiedzić. Nie dbają więcej o nas”⁶⁹. Oparciem dla obu dziewczynek był Franciszek, który nie tylko pocieszał, ale i inicjował modlitwę różańcową. Oprawcy, aby zmusić dzieci do mówienia, przez jakiś czas przetrzymywali w osobnych celach. Widząc, że w ten sposób nic nie wskórają umieszczano je z powrotem w jednej celi. Hiacynta często płakała, ale robiła to w taki sposób, aby nie dać po sobie poznać. Podchodziła do okna i tam wylewała swoje łzy. Bała się nie tyle śmierci, ale tego, że już nie zobaczy swoich rodziców⁷⁰. Świętość Hiacynty, oraz pozostałej dwójki zaczynała z wolna oddziaływać na pozostałych współwięźniów, którzy widząc dzieci zatopione w modlitwie przyłączali się do nich⁷¹. Więzienie było dla dzieci tylko próbą wiary⁷².

2.3. Pokorna święta

Hiacynta nie tylko jako wizjonerka, ale jako dziecko szczególnie wybrane przez Maryję, stała się dla ówczesnych ludzi pomostem między nimi a Bogiem. Przychodzili nie tylko, aby pytać o objawienia, ale aby prosić w różnych sprawach. Kiedy wracały do domu, pewna kobieta, wiedząc kim są, zwyzywała je do tego stopnia, że trudno było Łucji dosłownie przytaczać jej słowa. Hiacynta od razu pomyślała, że ta kobieta potrzebuje ich modlitwy: „Musimy poprosić Matkę Bożą i złożyć ofiarę o nawrócenie tej kobiety. Ona wypowiada tyle grzechów, że pójdzie do piekła, jeżeli

⁶⁶ Tamże, s. 48.

⁶⁷ Tamże.

⁶⁸ Por. tamże, s. 49.

⁶⁹ Tamże, s. 53.

⁷⁰ Por. tamże.

⁷¹ Por. tamże, s. 54.

⁷² Por. C. Siccardi, *Tajemnica Fatimy i cierpienie Kościoła*, s. 141-161.

się nie wypowiada”⁷³. I tak dzieci czyniły każdego dnia. Dzień przed kolejnymi objawieniami, przechodząc obok jej domu, nie wiedząc, że jest w środku, zatrzymały się i na kolanach zaczęły się za nią modlić modlitwą ofiarowania⁷⁴, której nauczyła ich Matka Najświętsza. Całą sytuację obserwowała owa kobieta, widok małych istot modlących się przed jej domem wywarł na niej taki wpływ, że natychmiast porzuciła swoje dawne życie. Inna kobieta doświadczona ciężką nieuleczalną chorobą prosiła dzieci o wstawiennictwo u Matki Bożej. Jak wspomina Łucja – spotkanie z tą kobietą było bardzo przejmujące, a to dzięki zasłudze małej Hiacynty, gdyż „widząc przed sobą klęczącą kobietę zasmuciła się i wzięła ją za drżące ręce, aby jej pomóc wstać. Kiedy zauważyła, że nie potrafi, uklękła również i zmówiła z tą kobietą jedno „Zdrowaś”, poprosiła kobietę, aby wstała i powiedziała jej, że Matka Boża ją wyleczy”⁷⁵. Od tego czasu Hiacynta polecała tę biedną kobietę Matce Bożej, a po niedługim czasie ona sama wróciła, by podziękować Cudownej Pani za łaskę zdrowia⁷⁶. Kolejnym przykładem wstawiennictwa Hiacynty u Matki Bożej jest przykład żołnierza, którego żona ciężko zachorowała. Na domiar wszystkiego otrzymał on powołanie do wojska. Świadomość pozostawienia chorej żony samej przyprowadziła go do małej Hiacynty. Mała wizjonerka nie tylko mu współczuła, ale zaproponowała wspólne odmówienie różańca. „Niech pan nie płacze – dodała natychmiast – Matka Boska jest taka dobra! Na pewno obdarzy łaską, o którą pan prosi”⁷⁷. Nie tylko obdarzyła łaską, że nie musiał iść do wojska, ale również uzdrowiła jego żonę. Wielkość Matki Bożej przybierała realny kształt we wszystkich sprawach, troskach, chorobach, które Hiacynta pokornie zanosila swojej „Dobrej Pani”⁷⁸.

2.4. Droga cierpienia

Życie Hiacynty nie trwało zbyt długo. Była świadoma wraz ze swoim bratem, że Maryja zabierze ich do siebie. Droga cierpienia rozpoczęła się dla obojga od choroby zapalenia płuc. Hiacynta nie mogła już tak jak wcześniej zaglądać do kościoła, dlatego prosiła Łucję, aby stała się od tej pory powierniczką jej trosk przed Bogiem. „Słuchaj – zwracała się do Łucji, kiedy ta ją odwiedzała – powiedz Panu Jezusowi ukrytemu, że Go lubię, i że Go bardzo kocham”, albo „Powiedz Jezusowi, że Mu posyłam wiele miłych pozdrowień”⁷⁹. Podobnie jak jej brat bardzo cierpiała, ale postanowiła to realne doświadczenie ofiarować za nawrócenie grzeszników. Dzieci jednak nie pozostały same. Pewnego razu odwiedziła ich sama „Dobra Pani”. „Wkrótce przyjdzie zabrać Franciszka do nieba” – oznajmiła Hiacynta. Ją samą jednak chce

⁷³ *Wspomnienia S. Łucji z Fatimy*, s. 58.

⁷⁴ „O mój Jezu, przebac nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba, a szczególnie te, które najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia”. Tamże, s. 128.

⁷⁵ Tamże, s. 58.

⁷⁶ Por. tamże.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Por. B. Bemelmans, *Błogosławiona Hiacynta z Fatimy*, s. 65-69.

⁷⁹ *Wspomnienia S. Łucji z Fatimy*, s. 60.

jeszcze zostawić na ziemi, by modliła się i ponosiła ofiary za nawrócenie tych, którzy od Boga odeszli. Ostatni rok swojego życia spędziła w szpitalu w całkowitym osamotnieniu. Rozłąka z Franciszkiem była dla niej bardzo dotkliwa, mimo że trafił do nieba, nie potrafiła się cieszyć z tego faktu. Samotność była jej największym wrogiem, ale by jej ofiara była skuteczna, musiała i to cierpienie znieść. Leczenie szpitalne nie dawało pożądaných efektów, dlatego wypisano ją do domu. W stanie agonalnym, z widoczną raną w klatce piersiowej, która sprawiała jej niemały ból, leżała w swoim domu. „Cierpiała podczas codziennych zabiegów bez skargi, nie dając najmniejszego znaku niechęci. Najbardziej męczyły ją częste wizyty tych, którzy jej szukali, a przed którymi nie mogła teraz uciec”⁸⁰. Trudny był to widok, nawet dla samej Łucji, ale wspierała ją, jak tylko mogła. Gdy cierpienia nasilały się, Maryja nawiedzała Hiacyntę, by uprzedzać ją o nowych cierpieniach i ofiarach. „Dała mi znać o tym – mówiła ostatkiem sił – Powiedziała mi, że pojedę do Lizbony do innego szpitala, już nie zobaczę ani ciebie, ani swoich rodziców. Będę jeszcze dużo cierpiała i umrę samotnie, ale mam się nie bać. Ona przyjdzie po mnie, aby mnie zabrać do nieba”⁸¹. Ostatnie słowa, które usłyszała od Hiacynty, zapamiętała do końca życia. Z jednej strony brzmiały jak wyrok, ale z drugiej miały w sobie coś z nadziei: „Nigdy się już nie zobaczymy. Módl się bardzo za mnie, aż pójdę do nieba! Potem ja tam będę się modlić za ciebie. Nie wyjaw nigdy nikomu tajemnicy, nawet gdyby cię mieli zabić. Kochaj bardzo Pana Jezusa i Niepokalane Serce Panny Maryi i składaj dużo ofiar za grzeszników”⁸². Odeszła tak, jak jej Maryja powiedziała 20 lutego 1920 r, o godzinie 22.30, ale nie umierała sama, bo była przy niej jej „Dobra Pani”, która sama ją wybrała.

Kiedy umiera dziecko, tym bardziej dziesięcioletnie, za każdym razem pytamy siebie, gdzie jest Boża sprawiedliwość? Czy cierpienie Hiacynty było konieczne? Patrząc jednak na jej życie nie mamy wątpliwości, że tak. Ofiary, które ponosiła każdego dnia, były zapowiedzią jej największej ofiary z własnego życia. Troska o najmniejszych, a nawet zapomnianych, naznaczała jej życie, bo być prawdziwie chrześcijaninem, to służyć do końca.

3. Franciszek Marto (1908-1919)

3.1. Łagodny święty

Franciszek urodził się 11 czerwca 1908r. w Aljustrel, podobnie jak Hiacynta w rodzinie Manuela Pedro Marto i Olimpii de Jesus. Był przeciwieństwem Hiacynty, „nie wydawał się wcale być [jej] bratem – opisywała Łucja – bo ani nie był do niej podobny rysami twarzy, ani praktykami cnót. Nie był jak ona uparty – dodaje

⁸⁰ Tamże, s. 63.

⁸¹ Tamże, s. 64.

⁸² Tamże, s. 66.

z przekąsem – ani żywy. Przeciwnie, był spokojny i pobłażliwy”⁸³. Nigdy się nie upierał i zawsze ustępował bez oporu. Cechą charakterystyczną dla jego pobłażliwego charakteru było to, iż ciągle przegrywał, dlatego mało kto chciał się z nim bawić. „Ja osobiście – wspomina Łucja – też nie miałam dla niego wiele sympatii, ponieważ byłam żywa i denerwowała mnie jego spokojna natura. Czasami brałam go za ramię, zmuszałam, aby usiadł na ziemi lub na kamieniu i kazałam mu siedzieć spokojnie, a on mnie słuchał, jak gdybym była dla niego autorytetem. Potem było mi go żal. Szłam po niego, brałam za rękę, a on szedł z taką samą dobrocią, jakby nic nie zaszło”⁸⁴.

Spokój i opanowanie stanowiły zalety Franciszka, ale w oczach Łucji budziły niepokój, gdyż jak zauważyła „gdyby urośł, jego główną wadą byłoby nieprzejmowanie się niczym”⁸⁵. Nie mniej jednak był zdolnym dzieckiem i w wolnych chwilach oddawał się muzyce⁸⁶.

Franciszkowe uczestnictwo w objawieniach było wyborem i działaniem Matki Najświętszej. Zastanowienie budzi fakt, że podczas wstępnych objawień Anioła pokoju, krótko przed objawieniami Matki Bożej, Franciszek miał nic nie słyszeć⁸⁷. Mimo wszystko Franciszkowa obecność oraz jego dobra i łagodna natura wiele wносиły w sens i istotę maryjnych objawień. Warto zwrócić uwagę również na to, w jaki sposób Boża obecność, która towarzyszyła objawieniom Anioła, wpływała na dzieci. Było to coś podobnego do ekstazy: „Lubię bardzo oglądać Anioła. Najgorsze jest to, że potem nie jestem zdolny do niczego. Nawet chodzić nie mogę. Nie wiem, co mi jest”⁸⁸ – tak relacjonował swoje przeżycia sam Franciszek.

Objawienia Matki Bożej, podobnie jak w przypadku Anioła, zatapiały dzieci w „nadprzyrodzonej atmosferze”, ale w sposób łagodniejszy. „Zamiast tego unieczystwienia w Boskiej obecności – opisuje Łucja – które nas paraliżowało, to zjawienie dało nam spokój i ogromną radość, które nam nie przeszkadzało w mówieniu o tym, co zaszło”⁸⁹. Franciszek, podobnie jak podczas objawień Anioła, nic nie słyszał, jednak po ich zakończeniu pytał o treść i sens. Nasz „łagodny święty”, mimo że z całej trójki był najbardziej poszkodowany, nie dawał za wygraną. Gdy Łucja relacjonowała Franciszkowi maryjne słowa, on natychmiast wprowadzał je w życie. I tak np., gdy „Dobra Pani” prosiła dzieci, aby odmawiały różaniec, on odsuwał się na bok i to czynił. Matka Najświętsza wyciskała niezatarte piętno na duszy małego wizjonera, który tak opisywał swoje przeżycia: „Cieszyłem się na widok Anioła. A jeszcze większą radość odczuwam na widok Naszej Pani. Ale najpiękniejszy był Pan Jezus w tym świetle, które Nasza Pani włożyła nam do serca. Tak bardzo kocham Boga!

⁸³ Tamże, s. 142.

⁸⁴ Tamże.

⁸⁵ Tamże, s. 143.

⁸⁶ Por. M. Skalbani, *Fatima. Historia i przesłanie*, Szczecin 2017, s. 11.

⁸⁷ Por. F. Leite, *Franciszek z Fatimy*, s. 49.

⁸⁸ *Wspomnienia S. Łucji z Fatimy*, s. 146.

⁸⁹ Tamże, s. 147.

Ale On jest smutny z powodu tylu grzechów! My nie śmiemy grzechu popełnić”⁹⁰. Dzieci z biegiem wydarzeń stawały się dla siebie oparciem. Najbardziej Franciszek, który wiele razy dodawał Łucji otuchy, gdy ta spotykała się w domu z niezrozumieniem, a nawet prześladowaniem⁹¹.

Był dzieckiem nad wyraz wrażliwym nie na zło, ale na Boże dobro, bo gdy Maryja ukazała piekło jemu i pozostałej dwójce, nie zrobiło to na nim (w przeciwieństwie do Hiacynty) żadnego wrażenia, natomiast widok Boga w Trójcy Przenajświętszej w ogromnym świetle przenikającym dzieci do głębi duszy, zapierał mu dech w piersiach⁹². „Myśmy płonęli w tym świetle – wspominał podekscytowany Franciszek – które jest Bogiem i nie spaliliśmy się. Jakim jest Bóg! Tego nie można powiedzieć! Tak, tego właśnie nikt nie zdoła wypowiedzieć! Ale jaka szkoda, że On jest taki smutny! Gdybym Go mógł pocieszyć!”⁹³. Pragnienie przyniesienia Bogu pociechy będzie towarzyszyło Franciszkowi do końca życia.

Oprócz zalet Łucja wymienia również Franciszkowe wady, które z perspektywy kolejnych następujących po sobie wydarzeń stały się jego zaletami. I tak np. Łucja stwierdza, że „Franciszek był małowówny”, ale zaraz dodaje: „Aby się modlić i składać swoje ofiary, lubił się ukrywać przed Hiacyntą i przede mną”. Jak widać małowówność nie przeszkadzała mu, by rozmawiać godzinami w duszy z Bogiem. W łagodnej naturze Franciszka Bóg odkształcał swoją obecność. Jego wady, które dotąd przeszkadzały dzieciom, powoli przybierały kształt mistycznego życia. Jego lekkomyślność stawała się troską, małowówność ciągłą modlitwą, a jego święte życie stało się życiem ukrytym w Bogu. „Często odnajdywałam go za jakimś murem albo krzakami – wspomina Łucja – gdzie się ukrywał. Tam modlił się na kolanach albo rozmyślał i mawiał: Pan Jezus jest taki smutny z powodu tylu grzechów”⁹⁴.

3.2. Mistyk

Proste życie Franciszka z każdym objawieniem maryjnym stawało się coraz bardziej mistyczne. „Posłuchaj – zwrócił się pewnego razu do Łucji – ty idź do szkoły, a ja zostanę tu w kościele przy Jezusie ukrytym. Ja niedługo pójdę do nieba, więc nie warto mi się uczyć”⁹⁵. By nie zostać zauważonym dosłownie „wciskał się pomiędzy chrzcielnicę i ołtarz” i zostawał tam do powrotu Łucji⁹⁶. Mógł godzinami klęczeć przed Panem, by Go kontemplować⁹⁷. Czas oddany Mu był dla niego bardziej wartościowy niż zabawa, a nawet szkoła. Kiedy pojawiła się choroba, potrafił ją stłumić w sobie do tego stopnia, że nawet nie przejmował się nią. Trudno go tu po-

⁹⁰ Tamże.

⁹¹ Por. F. Leite, *Franciszek z Fatimy*, s. 92-95.

⁹² Por. *Wspomnienia S. Łucji z Fatimy*, s. 151.

⁹³ Tamże.

⁹⁴ Tamże, s. 160-161.

⁹⁵ Tamże.

⁹⁶ Por. tamże.

⁹⁷ Por. F. Strazzari, *Fenomen Fatimy*, s. 49.

sądzać o lekkomyślność. Potrafił oddać ją Bogu i w pełni Mu zaufać. Pewnego razu, gdy Hiacynta z Łucją wróciły ze szkoły i weszły do pokoju Franciszka, zobaczyły na jego twarzy uśmiech. Widząc radość u kuzyna, stwierdziły, że pewnie lepiej się czuje. On natychmiast odparł: „Nie, czuję się dużo gorzej. Ale już niedługo i pójdę do nieba. Tam będę mógł bardzo pocieszać Pana Jezusa i Matkę Bożą”⁹⁸.

Patrząc na wspomnienia o Franciszku chciałoby się stwierdzić przecież to tylko dziecko, ale gdy czyta się takie słowa, można dostrzec bliskie podobieństwo do życia i słów wielkich mistyków Kościoła. Czy Jezusowi nie chodziło właśnie o takie pojmowanie świata? Czy jego słowa: „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18, 3) nie są adekwatne do wyboru przez Maryję, jako powierników swoich słów, właśnie dzieci?

Śledząc wiele przykładów z życia Franciszka, które Łucja przytacza, nie sposób ich tutaj opisać. Spróbujemy przywołać jedynie te, które dotyczyły jego mistycznego życia. Pewnego razu – wspomina Łucja – Franciszek miał zobaczyć piekło. Pozostałej dwójki nie było wtedy przy nim. Był przerażony – dodaje. Nigdy go takim wcześniej nie widziała, może dlatego, że był on w jej oczach odważnym chłopcem. Nigdy niczego się nie bał, chodził nocą sam, „bawił się jaszczurkami i węzami, które znajdował”⁹⁹. A nawet „nawijał je na kij i nalewał im mleka owczego do skalnych szczelin, aby mogły pić, [następnie] wsuwał się do grot szukając jam lisich, króliczych lub zajęczych”¹⁰⁰. Tak więc uchodził za osobę nie bojącą się niczego. Jednak, jak później Łucja wyjaśnia, nie piekło zrobiło na nim wrażenie, ale smutek Boga z powodu ludzkich grzechów. Kochał przyrodę. Myślę, że nie bez powodu nosił imię po wielkim mistyku, którego życie było równie radykalne co oddane i rozkochane w otaczającym go świecie, jak naszego bohatera.

Dotykając elementów mistyki, która stanowiła o pięknie jego życia wewnętrznego, nie sposób przemilczeć cudów. Ich różnorodność odnajdujemy w dalszych wspomnieniach Łucji. Pewien młody człowiek został uwięziony i fałszywie oskarżony o jakąś zbrodnię. Łucja, wiedząc o tym wydarzeniu od swojej siostry, prosiła Franciszka, by modlił się w intencji tego człowieka. On zaś pokornie wypełniając prośbę kuzynki, zrezygnował ze szkoły i modlił się, jak to miał w zwyczaju, w kościele. Gdy po powrocie zastała go tam, gdzie pozostawiła, on odparł bez wahania: „Powiedz twojej siostrze Teresie, że za kilka dni ten syn wróci do domu”¹⁰¹. I faktycznie, kilka dni później cały i zdrowy był już w domu, by podczas następnych objawień przyjść z całą rodziną i podziękować za dar powrotu Matce Bożej¹⁰².

Było jeszcze wiele innych cudów i łask, które Franciszek wypraszał u Maryi na modlitwie, a które nie sposób tu opisać¹⁰³.

⁹⁸ *Wspomnienia S. Łucji z Fatimy*, s. 162.

⁹⁹ Tamże, s. 163.

¹⁰⁰ Tamże.

¹⁰¹ Tamże, s. 166.

¹⁰² Por. tamże.

¹⁰³ Więcej: tamże, s. 167-168.

3.3. Droga cierpienia

Z wolna dobiegał koniec jego życia. Kiedy choroba trawiła jego młody organizm, on pozostawał „pogodny i zadowolony”¹⁰⁴. Pytany o to, jak bardzo cierpi, odpowiadał: „Dosyć, ale nic nie szkodzi. Cierpię, żeby pocieszyć Naszego Pana. Już niedługo pójdę do nieba!”¹⁰⁵. Pogodzony ze wszystkim uczynił ze śmierci swoją największą siłę; nie narzekał, nie lamentował, wręcz przeciwnie, dodawał otuchy tym, którzy cierpieli patrząc jak on cierpi. Gdy było widać, że gaśnie w nim życie, prosił o kapłana, przed którym będzie mógł się wyświadczyć i przyjąć Komunię. Jednak nim to zrobił zwrócił się do Łucji: „Powiedz mi, czy zauważyłaś, że kiedyś zgrzeszyłem, a potem idź do Hiacynty i ją zapytaj”¹⁰⁶. Dzieci przypominały sobie poszczególne jego grzechy, jedno z nich już wyznał inne jeszcze nie. Uderzająca jest jego świadomość własnej grzeszności, która nie pozwalała mu spokojnie umrzeć. Nie darowałby sobie, gdyby odszedł z tego świata nie wyznawszy w spowiedzi któregoś z grzechów. Gdy wszystko wyznał i przyjął Komunię św., „promieniał z radości”. Przyjęcie Jezusa do serca było dla niego tak ogromnym wydarzeniem, że – jak sama Łucja wspomina – nie sposób tego opisać. Czując, że to może być ostatni raz, kiedy widzi go żywego, pożegnała się z nim nie tak, jakby traciła go na zawsze, ale tak jakby rozłąka miała trwać tylko przez chwilę: „Franciszku, do widzenia! Jeżeli odejdiesz do nieba tej nocy pamiętaj, nie zapomnij o mnie, słyszysz? Nie zapomnę o tobie. Bądź spokojna”¹⁰⁷ – odpowiedział spokojnym głosem. I faktycznie, odszedł następnego dnia rano 4 kwietnia 1919 r. Jedne z ostatnich słów, które zapisała na temat Franciszka, odzwierciedlają pustkę, jaką pozostawił po sobie: „Tęsknoty opisać nie można. Jest ona smutnym cierpieniem, które rani serce lata całe. To wspomnienie przeszłości sięga echem do wieczności”¹⁰⁸.

Jego przykład życia staje się dowodem na wielkość Boga; choć zabrał go podobnie jak Hiacyntę w młodym wieku, to jednak naznaczył jego życie świętością. Być dzisiaj chrześcijaninem to nic innego jak oddać swoje życie bezwarunkowo Bogu.

Zakończenie

Przykład dzieci z Fatimy stanowi dla dzisiejszego świata, zmierzającego w nieznanym kierunku, najlepsze lekarstwo. Miłość pokorna i cicha, szacunek wobec każdego, a szczególnie wobec nieprzyjaciół stanowią sens bycia chrześcijaninem. Troska o tożsamość religijną jest zawsze troską o człowieka. Niech życie świętych Franciszka i Hiacynty oraz Sługi Bożej Łucji, tym wszystkim, którym leży na sercu troska o tożsamość religijną, posłużą za przykład odkrywania własnej świętości w niełatwym świecie.

¹⁰⁴ Tamże.

¹⁰⁵ Tamże. Por. Z. Janiec, *Fatima wczoraj i dziś*, Sandomierz 2017, s. 43.

¹⁰⁶ *Wspomnienia S. Łucji z Fatimy*, s. 169.

¹⁰⁷ Tamże, s. 170-171.

¹⁰⁸ Tamże.

Literatura

- Apostoli, A., *Fatima. Orędzie na dzisiejsze czasy*, Kraków 2012.
- Bemelmans, B., *Błogosławiona Hiacynta z Fatimy. Cierpieć dla zbawienia grzeszników*, Kraków 2010.
- Borelli, A., *Fatima. Orędzie tragedii czy nadziei?*, tł. A. Wójcik – S. Olejniczak, Kraków 2010.
- Janiec, Z., *Fatima wczoraj i dziś*, Sandomierz 2017.
- Karmel w Coimbrze, *Siostra Maria Łucja od Jezusa i Niepokalanego Serca. Biografia*, tł. G. Jadwiszczak, Poznań 2014.
- Lazzarin, P., *Siostra Łucja z Fatimy. Oczy, które widziały Niebo*, tł. K. Stopa, Kraków 2013.
- Leite, F., *Franciszek z Fatimy*, tł. G. Jadwiszczak, Poznań 2016.
- Łaszewski, W., *Fatima. Stuletnia tajemnica. Nowo odkryte dokumenty 1915-1929*, Poznań – Warszawa 1980.
- Murzańska, A., *Siostra Łucja*, Kraków 2012.
- Neves, J. C. das, *Stulecie fatimskie*, tł. G. Borowski, Kraków 2017.
- Pius PP. X, *Litterae encyclicae "Iamdudum in Lusitania"*, „Acta Apostolicae Sedis” 3 (1911), s. 217-224.
- Sandrin, P., *Niebo otwarte. Objawienia maryjne: rue du Bac, La Salette, Lourdes i Fatima*, tł. A. Kuryś, Warszawa 2014.
- Siccardi, C., *Tajemnica Fatimy i cierpienie Kościoła*, tł. A. Zielińska, Kraków 2014.
- Skałban, M., *Fatima. Historia i przesłanie*, Szczepieszyn 2017.
- Strazzari, F., *Fenomen Fatimy. Podróż do duchowego serca Portugalii*, tł. T. Truś, Kraków 2015.
- Wspomnienia S. Łucji z Fatimy*, t. 1, red. L. Kondor, b. m. 2002.

The Meaning of Being a Christian as a Fundamental Premise in the Process of Discovering One's Religious Identity in Light of the History of the Children of Fatima

Summary: The meaning of being a Christian constitutes the main criterion in discovering one's religious identity. One can look at many examples of saintly individuals, by comparing them with ordinary ones. For us, it will be the Fatima children, Lucia, Jacinta and Francisco, who will serve as an example of discovering one's religious identity – and especially the answer to the question of what it means to be a Christian. Their suffering, their sense of abandonment, as well as humility, gentleness, and trust, as a road to holiness paved by the Blessed Mother of God, will provide an example of discovering one's religious identity in one's concrete history and circumstances.

Keywords: suffering, abandonment, humility, gentleness, trust